Nr. 62.

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 2 Marca 1902.

Encykliki Leona XIII.

Lwów 1 marca.

W wiekopomnych dziełach pontyfikatu papieża-jubilata znajdują się niejako kamienie milowe, a tymi są słynne encykliki Leona XIII. Pełne one polotu nadziemskiego, myśli głębokich, obejmujących całą ludzkość, a ponadto odznaczają się formą skończenie doskonałą, pełne są siły, zwięzłości, a przytem dla każdego zrozumiałe. Wszystkie encykliki, a wydał ich Ojciec św. 18, pochodzą prawie wyłącznie z pod pióra wielkiego papieża. Wymieniamy je, podając datę ogłoszenia, inicyały i bodaj w kilku słowach treść każdej.

W dzień Wielkanocny 1878 r. ogłoszoną została pierwsza encyklika Leona XIII rozpoczynająca się od słowa *Inscrutabili*, przedstawione w niej było położenie Kościoła katolickiego w czasie wstąpienia Ojca św. na Stolicę Piotrową.

28 grudnia 1878 — *Quod apostolici* — ta encyklika zwróconą była przeciw socyalizmowi i anarchii.

4 sierpnia 1879 — *Aeterni patris* — w tej wskrzesza Leon XIII i wprowadza na nowo w życie system filozoficzny św. Tomasza z Akwinu.

10 lutego 1880 — *Arcanum* — mówi o małżeństwie chrześcijańskiem, broni go przeciw instytucyi ślubów cywilnych i rozwodowi.

30 września 1880 — *Grande munus* — Ta encyklika odnosi się do narodów słowiańskich, zapowiada zjednoczenie kościoła wschodniego z zachodnim.

3 grudnia 1880 — *Sancta Dei civitas* — Przedmiotem encykliki jest propaganda wiary i szkół na Wschodzie.

29 czerwca 1881 — *Diuturnum* — Dotyczy władzy politycznej i zasad fundamentalnych porządku społecznego.

15 lutego 1882 — *Etsi non* — Mówi o położeniu katolików we Włoszech, wymienia krzywdy wyrządzane Kościołowi i zasługi, jakie papieztwo oddało Włochom.

17 września 1882 — *Auspicato concessum* — Odnosi się do zakonu OO. Franciszkanów.

8 grudnia 1882 — *Cum multa sint* — Do narodu hiszpańskiego z wezwaniem do zgody.

1 września 1883 — *Supremi apostolatus* — W tej encyklice zagrzewa papież do czci i praktyk różańca św.; w tym duchu wydał Ojciec św. jeszcze 4 encykliki:

8 sierpnia 1884 *Superiore anno*, gdy Włochy nawiedziła cholera; 8 września 1894 *Jucunda semper*; 22 września 1897 *Augustissima virginis*; 5 września 1898 *Diceturni temporis*.

8 lutego 1884 — *Nobilissima Gallorum gens* — Do Francuzów z wezwaniem ich do zgody. Encyklika ta stanowi niejako wstęp do drugiej, odnoszącej się do katolików francuskich.

20 kwietnia 1884 — *Humanum genus* — Przeciw masoneryi, z wezwaniem do wychowywania młodzieży w duchu chrześcijańskim.

1 listopada 1885 — *Immortale Dei* — O konstytucyi państw i kodeksie państw chrześcijańskich. W tej encyklice broni papież zasady powagi państwa i chrześcijańskiej konstytucyi społeczeństwa. Zbija nowe teorye o pojęciu państwowości i mówi, że Kościół, który nigdy nie był i nie jest nieprzyjacielem cywilizacyi i postępu, uznaje wszelkie formy rządu.

22 sierpnia 1886 — *Quod multum* — Do biskupów Austro-Węgier, przyczem omówione jest położenie religijne tego mocarstwa.

14 września 1886 — *Pergrata nobis* — Do biskupów portugalskich.

22 grudnia 1877 — *Officio sanctissimo* — Do biskupów bawarskich.

8 maja 1888 — *In plurimis* — Do biskupów Brazylii o niewolnictwie.

20 czerwca 1888 — *Libertas* — O wolności, o rozmaitych jej postaciach i błędnem pojmowaniu wolności.

1 grudnia 1888 — *Exeunte iam anno* — Ta encyklika wyszła pod koniec kapłańskiego jubileuszu papieża i zaleca praktykę życia chrześcijańskiego.

10 stycznia 1890 — *Sapientiae christianae* — o obowiązkach chrześcijanina.

16 maja 1891 — *Rerum novarum* — O położeniu robotników. Treść tej encykliki jest powszechnie znaną; stanowi ona punkt wyjścia w ruchu socyalno-chrześcijańskim.

16 lutego 1892 — *Au milieu des solicitudes* Jedyna encyklika, napisana w języku nie-łacińskim; w niej papież zaleca biskupom Francyi, aby wpływali na katolików francuskich, iżby pracowali w zgodzie i uznali istniejące porządki państwowe tj. rządy republiki.

16 lipca 1892 — *Cristoforo Colombo* — Z okazyi rocznicy odkrycia Ameryki przez Kolumba.

7 września 1892 — *Magnae Dei Matris* — O czci N. M. Panny.

2 Września 1893 — *Constanti Hungarorum* — Do biskupów węgierskich.

18 listopada 1893 — *Providentissimus Deus* — O czytaniu Pisma św.

19 marca 1894 — *Charitatis* — Do biskupów polskich pod wszystkimi trzema zaborami. Jestto dokument dla nas bardzo ważny, nietylko ze względu na treść, ale i formę, w której najwyższa głowa Kościoła uznaje publicznie całość i jednolitość narodu polskiego.

21 grudnia 1894 — *Christi nomen* — o szerzeniu wiary.

5. września 1895 — *Adiutricem* — O nabożeństwie do Matki Boskiej.

29 lipca 1896 — O jedności Kościoła.

1 maja 1897 — O Duchu św.

1 sierpnia 1897 — *Militanti Ecclesiae* — W rocznicę św. Piotra Kanizyusza.

8 grudnia 1897 — *Affari vos* — Do biskupów kanadyjskich.

25 lipca 1898 *Caritatis Studium* — Do biskupów Szkocyi.

11 marca 1899 — wyszła encyklika zapowiadająca stuletni wielki jubileusz r. 1900.

25 maja 1899 — *Annum sacrum* — O czci Serca Jezusowego.

8 września 1899 — wyszła encyklika do arcybiskupów, biskupów i kleru we Francyi.

Październik — listopad 1899 — akty apostolskie na miłościwe lato.

1 listopada 1900 — *De Jesu Redemptore* — O życiu narodów w duchu Zbawiciela.

23 grudnia 1900 — List do kardynała-prymasa Francyi mons. Richarda o zgromadzeniach zakonnych.

8 stycznia 1901 — *Extensio universali jubilaei* — z okazyi ukończonego jubileuszu.

18 stycznia 1901 — wyszła ostatnia encyklika Leona XIII — *Graves de communi re aeconomica* — O demokracyi chrześcijańskiej.

Nikaragua czy Panama?

Lwów 1 marca.

Komisya Stanów Zjednoczonych przez kilka lat badała sprawę przekopu między Atlantykiem a Pacyfikiem przez państwo i jezioro Nikaragua, i na podstawie jej sprawozdania waszyngtońska izba posłów prawie jednogłośnie ten projekt nikaraguański przyjęła. Ale podobno rzecz się tem jeszcze nie skończyła, i może szlak panamski zostanie ostatecznie uchwalony, za którym jest większość senatu, a jak się dzisiaj okazuje, także znaczna mniejszość izby posłów. Wspomnianą uchwałę powzięła była izba nie oglądając się na świeżą ofertę towarzystwa panamskiego, nie przypatrzywszy się nawet dokładnie sprawozdaniu komisyi kanałowej. Całkiem też dowolnie, bez podstaw technicznych, przyjęła sumę 180 milionów dolarów jako najwyższy koszt budowy.

Następnie atoli skonstatowano, że komisya kanałowa przemawiała za szlakiem panamskim jako daleko krótszym i mniejszych kosztów wymagającym, a za szlakiem nikaraguańskim bardzo niebezpiecznym z powodu terenu wulkanicznego, zmianom podlegającego, jedynie dlatego się oświadczyła, ponieważ żądana przez towarzystwo panamskie suma kupna 109 milionów dolarów absolutnie niemożliwą do przyjęcia jej się wydawała.

Obecnie towarzystwo panamskie zniżyło swoje żądania do 40 milionów dolarów za wszystkie wykonane już roboty około kanału wraz z panamską koleją żelazną. Komisya kanałowa pracuje zatem nad dodatkowem sprawozdaniem, w którem się wprost za szlakiem panamskim oświadcza, wszystkiemi głosami przeciw jednemu uznawszy go za odpowiedniejszy.

Senat waszyngtoński czeka na wygotowanie tego sprawozdania, które prezydent Roosevelt parlamentowi osobnym mesażem przedłoży. Tem samem upadnie uchwała Izby posłów i służyć będzie jedynie jako dowód, że ludność Stanów Zjednoczonych stanowczo żąda przystąpienia na seryo do budowy kanału.

Mimo to jednak nie wiadomo jeszcze, jak ostatecznie parlament postanowi. Szlak panamski wcale nie jest popularnym u ogółu ludności, a zachodzą też rozmaite niepospolite trudności. Po pierwsze niewiadomo, czy Stany Zjednoczone zdołają uzyskać jasny tytuł posiadania, gdyż oprócz francuskiego towarzystwa panamskiego wchodzą w tę sprawę rząd kolumbijski, rząd francuzki i towarzystwo kolei panamskiej i sprawa może się rozbić o trudność pogodzenia tylu sprzecznych interesów.

Zazdrość u dzieci.

Uczony włoski dr. Lino Ferrani ogłosił świeżo ciekawe studyum o objawach zazdrości u dzieci. Książka ta zawiera tyle cennych spostrzeżeń, że wszyscy rodzice powinni zwrócić na nią uwagę.

Nie ulega kwestyi, że wrażliwe umysły dziecięce posiadają nader żywe poczucie sprawiedliwości; z tego też powodu wszelkie naruszenie praw, które one uważają za słuszne, wszelka krzywda, jaka im się w ich pojęciu dzieje, wywiera na nie niezmiernie silne wrażenie. To jest pierwsza przyczyna, z której wśród dzieci rodzi się zazdrość. Istnieje jeszcze mnóstwo dzieci biednych, źle odżywianych, żyjących w złych warunkach, pozbawionych rozrywek, a które pomimo to czują się zupełnie zadowolone i szczęśliwe, bo miłość rodziców zasłania im wzrok na dziecięce zmartwienia i troski. Z drugiej strony widzimy też wiele dzieci zamożnych i bogatych, posiadających wszystkiego aż do zbytku, które jednak temu, kto będzie umiał spojrzeć w głąb ich duszy, nie wydadzą się wcale szczęśliwemi. Smieją się, żartują, biegają, bawią, skaczą, ale w wzroku ich można coś wyczytać, co wskazuje na ukryty w duszy ból, czy smutek.

Rodzice i wychowawcy nie spostrzegają zazwyczaj tego wcale, ponieważ zazwyczaj psychologia dziecka jest im obca. A w jego duszy już się rozgrywa pierwszy życiowy dramat, którego przyczyny zawsze prawie są jedne i te same: żal mimowiedny do rodziców za brak jakiejś gorętszej pieszczoty z ich strony. Bo należy pamiętać, że dziecko nie uprzytomnia sobie miłości rodziców z ich trosk i starań o jego przyszłość i ono musi mieć jej wyraźne oznaki; w przeciwnym razie jest przekonane, że mu się krzywda dzieje. I wówczas powoli zaczyna się wyradzać w jego duszy niszczące uczucie zazdrości.

Jak fatalny ono wpływ wywiera na całe jego życie przyszłe, nie potrzeba nawet dodawać chyba. Od najpierwszych lat dziecko takie staje się milczące, zamknięte w sobie, smutne, na każdym kroku zdaje mu się, że go chcą krzywdzić i później z czasem wyrasta na człowieka podejrzliwego, smutnego, który gotów w każdym widzieć wroga. To może się stać męką dla niego i dla innych.

Wśród pięćdziesięciu zazdrosnych dzieci, które obserwowałem — powiada dr. Ferrani — znajdowało się 15 chłopców i 35 dziewczynek; stosunek ten potwierdził w zupełności moje przypuszczenie, że zazdrości łatwiej podlegają dziewczęta, niż chłopcy. Czterech chłopców było nienormalnych pod względem fizycznym, a kalectwo ich wywiązało się w drodze dziedzicznej, z powodu chorób rodziców. Tych zazdrość nurtowała najbardziej, dochodziła u nich do dzikich, chorobliwych rozmiarów.

Z odpowiedzi, udzielonych mi przez te dzieci, co do przyczyn zazdrości, przytaczam najcharakterystyczniejsze.

„Jestem bardzo smutny, chciałbym wciąż płakać. Nikt mnie nie lubi, wszyscy są piękniejsi, grzeczniejsi, lepsi niż ja.“ — „Niewiem, co mi jest, ale chciałbym ciągle płakać.“—Nawet w nocy budzę się ze smutku.“ — „Jestem ogromnie nieszczęśliwy, nikt mnie nie kocha.“ — „Stałem się zły, bo zazdrościłem mojej siostrze.“ — „Jestem zły zawsze, ile razy widzę, że moi towarzysze bawią się i śmieją.“

Odpowiedzi tych udzielały dzieci zdrowe, normalne. Widzimy, że wszystkie one brzmią mniej więcej jednakowo; przyczyną smutku i zazdrości jest brak rzeczywisty czy urojony miłości ze strony rodziców. Czworo chorych dzieci udzieliło następujących odpowiedzi:

„Mój brat jest ulubieńcem mojej matki, zabiję go za to“. - „Chciałem być pierwszym w klasie, ale nauczyciel jest dla mnie niesprawiedliwy, ja jednak potrafię się zemścić“. Trzeci i czwarty skarzyli się również na to, że ich bracia są ulubieńcami rodziców — i również obiecywali zemstę.

To jest właśnie najcharakterystyczniejszą różnicą między zazdrością u dzieci normalnych i u dzieci kalek. U tych ostatnich uczucie zazdrości występuje zawsze w daleko gwałtowniejszej formie i połączone jest z pragnieniem zemsty.

Statystyka uczy — kończy uczony włoski — że zazdrość, niestety, rozwija się dalako łatwiej i prędzej u dzieci rodziców zamożnych. Mówię, niestety, ponieważ dowodzi to, że tam właśnie, gdzie warunki pozwalają na staranniejsze i troskliwsze wychowanie, zrazu nie zwraca się na duszę dziecka uwagi, a później, gdy ją już zazdrość toczy, nie dba się o jej uzdrowienie.

Sztuki piękne.

* **Wczorajszy koncert** w sali „Domu narodnego“, urządzony na cele dobroczynne, zapoznał naszą publiczność muzykalną z młodym wprawdzie lecz już dziś wybitnym talentem muzycznym, z wiolinistką Emmą Wolfstalówną, córką znanego u nas i cenionego profesora konserwatoryum muzycznego p. M. Wolfstala. Program zręcznie ułożony dał koncertantce sposobność przedstawić swój niezaprzeczony talent w pojmowaniu i stylowem wykonaniu utworów klasycznych, jak Beethoven, Haendel, Mendelssohn, jakoteż przekonał nas o sumiennej na skrzypcach biegłości, sięgającej wyżyn artystycznych i którą często dla łatwości i doskonałości, z jaką koncertantka pokonywała trudności techniczne, podziw wzbudzała u słuchacza (Riess i Sarasate). Licznie zebrana publiczność przyjęła każdy przez

22

Dzicy jeźdźcy.

PRZEZ

Teodora Roosevelta.

(Ciąg dalszy).

Można było zabierać ze sobą to tylko, co żołnierze zdołali przenieść na plecach, a żołnierze byli tak osłabieni, że nie mogli ujść trzech mil z bagażami. Ilekroć zwijaliśmy namioty, aby je rozpiąć o parę mil dalej, nazajutrz listy naszych chorych zwiększały się w dwójnasób, a zanim przeniesiono bagaże oficerów, amunicyę i zapasową żywność lazaretów, zeszło trzy dni co najmniej.

Tymczasem oficerowie sypiali na ziemi. Przy wycieńczeniu żołnierzy, rozpinanie namiotów było ciężką pracą. Słowem, zmiany obozowiska byłyby zabójstwem dla armii.

Projektowano dalej, abyśmy szli w góry i tam się roztasowali. Otóż stoki gór z powodu deszczów były tak ślizkie, że wspinanie się po nich było uciążliwe bez bagażów, a cóż dopiero z nimi; zaś uprowiantowanie wojsk, stojących na górach, przedstawiało trudności olbrzymie.

W zwyczajnych obozowiskach, roztasowanych na dolinie, dla braku furgonów i zwierząt pociągowych, dostawaliśmy żywność nieregularnie i w niedostatecznej ilości; obozowisko na górach równałoby się dla nas śmierci głodowej.

Trzeci projekt departamentu wojny był jeszcze gorszy od tamtych.

O dwadzieścia pięć mil w głębi kraju znajdowało się płaskowzgórze. Otóż chciano nas tam wyprawić. Płaskowzgórze leżało w tak zwanej strefie trzciny cukrowej, nawiedzanej latem ciągłemi deszczami, pokryte trawą wysokości człowieka.

W tem głównem siedlisku malaryi, niepodobna było znaleźć suchego miejsca, na którem możnaby rozpiąć namioty. Po kilku tygodniach obozowania na tem płaskowzgórzu, armia zostałaby zdziesiątkowana przez gorączkę.

W takich warunkach jedyną możliwą rzeczą było pozostawać na miejscu. Dokładaliśmy wszelkich starań, aby podnosić ducha w żołnierzu, ale niełatwo nam to przychodziło, gdyż bezczynność, jak rdza przegryzała cierpliwość.

Ludzie byli tak osłabieni, że nie mogli nawet znajdować rozrywki w polowaniu. Po każdej próbie wracali zbici i przypłacali ten wysiłek gorączką.

Nasz kapelan Brown odprawiał nabożeństwo co niedziela pod rozłożystem drzewem przy moim namiocie. Pozwalałem moim ludziom odwiedzać Santiago, ale te wycieczki ich męczyły, zresztą przy kapitulacyi ograniczono liczbę oficerów i żołnierzy, którym wstęp do miasta został dozwolony.

Wood zakwaterował się w pałacu gubernatora, obrał za adjutantów kapitana Lune, oraz kilku naszych oficerów, pochodzących z New-Mexico i władających wybornie językiem hiszpańskim.

Całe lato zeszłoby nam zapewne w tych malarycznch obozowiskach i utracilibyśmy z pewnością połowę ludzi, gdyby generał Shafter nie był zwołał rady wojennej, w celu uwiadomienia rządu w Waszyngtonie o właściwem naszem położeniu i wezwania go do szybkiej decyzyi. Ponieważ wszystkie wojska hiszpańskie w prowincyi Santiago już się poddały, nasza armia nie miała nic do roboty, a trzymanie jej pod Santiago, nie miało celu.

Nie przypuszczaliśmy, że pokój już blizki, nic nie wiedząc o rokowaniach. Pragnęliśmy wziąć jeszcze udział w kampanii pod Porto-Rico. Nasza armia zawierała przeważnie pułki regularne, a więc kwiat amerykańskiego wojska.

Generał Shafter wezwał do pałacu gubernatorskiego wszystkich dowódców. Ponieważ Wood został mianowany generał gubernatorem, zatem ja objąłem po nim dowództwo brygady i mogłem brać udział w konferencyi.

Wyruszyłem na nią wraz z generałami Sumner i Wheeler. Zostali też zaproszeni wyżsi oficerowie i lekarze pułkowi. Odczytano telegramy donoszące o projektach rządowych w Waszyngtonie, poczem każdy z obecnych przedstawił stan rzeczy na miejscu.

Wszyscy uważali sobie za obowiązek protestować przeciw rozkazom, a to w interesie armii, która mogła jeszcze być przydatną w ciągu tej wojny, a marniała w zgubnych dla siebie warunkach.

Przenoszenie obozów z miejsca na miejsce, roztasowanie się w górach lub zajęcie pozycyi na płaskowzgórzu — wszystko to było zarówno niemożliwe o tej porze roku, w takim klimacie i przy nieudolności intendentury.

Postanowiono wyłuszczyć to w raporcie, zredagowanym w formie listu i wykazującym, że dłuższe trzymanie armii w Santiago, byłoby zgubą dla niej i dla państwa, zaś natychmiastowe jej odwołanie do kraju — konieczne.

W pierwszej chwili oficerowie regularni wahali sie podjąć taką inicyatywę, albowiem krok podobny mógł narazić ich przyszłą karyerę. Zatem ja zdecydowałem się napisać list do generała Shafter, przedstawiając mu położenie; odczytałem koncept tego listu generałom i przyjąłem ich poprawki; zanim jednak zdołałem je poczynić na papierze, postanowiono przesłać do gen. Shafter list otwarty, podpisany przez wszystkich. Gdym wrócił do sali obrad z mojem pismem, tamto już było zredagowane. Oba listy z podpisami zostały odczytane głośno. Rezultat był szybki. W trzy dni potem kazano wojsku być gotowem do powrotu.

Skoro tylko rozeszła się wieść, że mamy wracać, nowy duch wstąpił we wszystkich.

Dnia 7 sierpnia nasz pułk odpłynął na okręcie transportowym „Miami“. Tym samym okrętem jechał generał Wheeler, oraz szwadron 3 pułku jazdy pod majorem Jackson.

Generał oddał dowództwo w moje ręce. Przy pomocy chorego wprawdzie, lecz zawsze dzielnego dr. Church, oraz kapitana Mc Cormick, utrzymałem okręt w tak dobrych wurunkach sanitarnych, że byliśmy jednym z nielicznych pułków, którym pozwolono wylądować w Montauk natychmiast po przybyciu.

Pewnego dnia podczas przeprawy, kapitan okrętu poskarzył mi się, że jego maszyniści są nieposłuszni i nietrzeźwi, bo ich rozpajają moi żołnierze.

Natychmiast zwołałem ich wszystkich i miałem do nich przemowę; wyłuszczając, że nie wolno im mieć ze sobą żadnych trunków; oświadczyłem, że jeśli mi oddadzą wszystkie butelki, to je zwrócę skoro tylko przybijemy do brzegu; lecz jeśli nie oddadzą dobrowolnie napojów, to każdą znalezioną butelkę wrzucę do morza.

Po chwili przyniesiono mi siedmdziesiąt butelek; znalazłem jeszcze dwadzieścia — i te poszły do wody. Położyło to kres pijaństwu. Maszyniści sarkali i chcieli się buntować, ale odkomenderowałem oddział moich żołnierzy z rozkazem, aby pilnowali maszynistów i donosili mi o każdym objawie niesubordynacyi.

Dzięki temu energicznemu środkowi, porządek został przywrócony. Gdyby załoga okrętowa bunt podniosła, miałem tylu ludzi zdatnych, że mogłem nimi obsadzić wszystkie stanowiska na okręcie, od palacza do kapitana.

Było nam ciasno, ale mniej, niż na „Yucatanie“. Brakło prowizyj, lodu, środków dezynfekcyjnych i miejsca dla odosobniania chorych. Kładliśmy ich poprostu na pokładzie.

W ciągu drogi wynikły trzy wypadki podejrzane, po paru dniach okazało się jednak, że to nie była żółta febra, lecz malarya.

Dzięki czujności i troskliwości uniknęliśmy epidemii, lecz jeden z naszych umarł w drodze. Chorował na dysenteryę od paru miesięcy i pierwszej nocy po wylądowaniu na Kubie upił się, a nazajutrz, zanim wytrzeźwiał, musiał maszerować na słońcu. Odtąd nie mógł przyjść do siebie i zmarł w drodze powrotnej. Włożyliśmy jego zwłoki w hamak i powiewając nad nim flagą amerykańską, spuściliśmy je do morza. Kapelan Brown odprawił nabożeństwo żałobne, kapela 3 pułku jazdy regularnej odegrała marsz żałobny.

W ciągu naszej dziewięciodniowej przeprawy pogoda była sprzyjająca, humory dobre. Zabawialiśmy się opowiadaniami, a wątku nie mogło zbraknąć wśród ludzi, których życie było burzliwe i pełne przygód.

(Dok. nast).

nią wykonany utwór burzliwemi i długotrwającemi oklaskami i zmusiła ją do dodatków nadprogramowych.

Wiolinistka, której dziś już na pewno rokować można wielką przyszłość, jak uczenicą ojca swego prof. Wolfstala i tem samem przynosi mu podwójny zaszczyt.

Reszta programu wypełnił zajmujący śpiew znanej i sympatycznej śpiewaczki pny Z. Pilarskiej, wcale dobra gra pianistki pni P. L. i piękny śpiew barytonisty pna Br. Wysockiego.

Wytrwale i sumiennie akompaniował prof. Neuhauser. (*u*).

+ **Dziewiąta symfonia** Beethovena wykonana na koncercie nadzwyczajnym „Towarzystwa muzycznego". Dzieło muzyczne, które nawet u średnio muzykalnie wykształconego potrzebuje specyalniejszego określenia, jak tylko jednego wyrazu „Dziewiąta", aby być poważnie traktowanem i sądzonem, może być z tego dumnem. Dawniej było to inaczej. Gdy Beethoven swoją „Dziewiątą" napisał i wykonał (Wiedeń 1824) byli nawet najpoważniejsi muzycy zdziwieni i przerażeni z powodu nieznanych dotąd pomysłów kompozytorskich i z powodu wymagań, jakie Beethoven postawił dla orkiestry, a tem bardziej dla śpiewaków, solistów i chóru (część czwarta). Długie lata przeszły, nim odważono się poza Wiedniem dzieło to w całości wykonać. Przeważnie wykonywano tylko pierwsze trzy części, ostatnią część, koronę całego gmachu monumentalnego, wypuszczano, gdyż, gdyż zwykle brakło wytrawnych solistów i chóru, któryby mógł takim wymaganiom podołać. Do roku 1901 we Lwowie znano tylko „dziewiątą" w takiem wykonaniu tj. w 3 częściach; dopiero w marcu zeszłego roku usłyszał Lwów po raz pierwszy całą symfonię. Zajęcie wśród kół muzycznych było tak wielkie, iż już na długi czas przed koncertem sala była wysprzedaną, a ulegając wszechstronnym żądaniom tak z miasta, jak i z prowincyi, musiało Tow. muzyczne za kilka dni powtórzyć to gigantyczne dzieło, również przy wysprzedanej sali.

Obecnie idąc za wzorem miast europejskich, postanowiło „Towarzystwo muzyczne" rok rocznie wykonywać tę symfonię w marcu tj. w miesiącu śmierci Beethovena (26 marca 1827) i w ten sposób usłyszeliśmy to dzieło wczoraj w sali „Sokoła".

Co Beethoven chciał wyrazić przez to dzieło, niewiadomo. Istnieją wprawdzie całe biblioteki z objaśnieniami ale komentarze tak są różne i sprzeczne, że najlepiej jest słuchać tej muzyki bez wszelkich komentarzy, które czynią słuchacza wprost niewolnikiem nieraz dziwacznych i do absurdum prowadzących myśli. Przecież Beethoven gdyby chciał, byłby sam napisał program; Beethoven atoli nigdy nie pisywał „muzyki programowej", a nawet przez R. Wagnera podany program do IX symfonii, opartej na monologach z „Fausta" Goethego, zbyt jest skomplikowanym i naciągniętym, aby mógł być zastosowany do tej symfonii. Najlepiej jeszcze słuchać tę symfonię, jak wszystkie symfonie Beethovena lub innych klasyków, a wtedy najmniej zbłądzimy i najlepiej zrozumiemy ją!

Do kogo nie przemówi tajemnicza i potężna część pierwsza lub trzecia (adagio) a zwłaszcza owe boskie *andante* w D-dur, tego z pewnością zachwyci oryginalna część druga (motto vivace), kiedy temat w tympanie z całą siłą się odzywający, nawet najobojętniejszego słuchac a zelektryzować musi i kiedy różne instrumenty, jakby na wyścigi, to naprzemian, to razem obejmują temat. Potęgą i inwencyą, jakoteż oryginalnością (głosy ludzkie wprowadzone do symfonii) tchnie cała część ostatnia. —*u*—

+ **W teatrze łódzkim** odbędzie się 8 marca przedstawienie jubileuszowe celem uczczenia 35-letniej pracy scenicznej dyrektora teatru łódzkiego p. Henryka Grubińskiego.

* **Chorwaci o nas.** Wychodzący w Zagrzebiu tygodnik ilustrowany *Vienac*, redagowany przez p. Sandor-Gjalskiego, poświęcił gorące wspomnienie pośmiertne śp. Wł. Zagórskiemu. W tym samym numerze (z 20 bm.) obszerne uwagi poświęcone są pracy prof. M. Zdziechowskiego, który zamieścił w *Przeglądzie Polskim*, traktującej o rozwoju poezyi chorwackiej w XIX wieku. Ponadto zamieścił *Vienac* dwie wielkie ilustracye: Matejki „Śmierć króla Przemysława" i Siemiradzkiego „Podróżni na odpoczynku". Prócz tych ilustracyj znajdują się tam życiorysy obu największych malarzy polskich, ocena ich działalności. Nadmienić należy, że obraz „Śmierć Przemysława" nabył ks. biskup Strossmajer i ofiarował akademii południowo-słowiańskiej w Zagrzebiu.

* **„Manru" w Kijowie.** W teatrze miejskim rozpoczęto próby opery Paderewskiego „Manru", która będzie wystawioną w marcu. Partyę tytułową będzie śpiewał p. Rożański.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego:

W niedzielę po południu „Kierownik szkoły" Ernsta.

W niedzielę wieczorem „Traviata", opera Verdiego.

W poniedziałek „Bajka", sztuka w 3 aktach Schnitzlera.

We wtorek „Urwasi" Dłuskiego. Rozpocznie „Jaś i Małgosia" Humperdincka.

We środę „Życie publiczne", komedya w 4 aktach Emila Fabre.

ROZMAITOŚCI.

Wzory stylowych sukni zakopiańskich: domowej, spacerowej i balowej, podaje *Ilustracya Polska.* Skomponował je Feliks Jasieński, narysował p. Henryk Uziębło. Są to pierwsze próby polszczenia stroju pań naszych, bynajmniej jednak nie powrót do przeszłości, nie maskaradowy, czy baletowy kontusik, obszyty białym puszkiem i uzupełniony konfederatką, lecz strój współczesny, nowożytny, polegający na zastosowaniu polskich koronek, pasmanteryj, haftów, sziaczków, spinek i sprzączek, które możemy posiadać w obfitym wyborze.

Oto wzory Jasieńskiego:

1. Suknia domowa, z brązowego sukna. Ozdoby i naszywki pąsowe. Kołnierz z oryginalnej koronki, podług wzoru Witkiewicza (szkoła koronkarska w Zakopanem). Pas szeroki, z grubej skóry żółtej, lub brązowej, spięty czterema klamrami srebrnemi, oksydowanemi lub mosiężnemi. Takie pasy noszą „bacowie" podhalscy.

2. Strój spacerowy z białego samodziału (bazary krajowe Lwów, Kraków), aplikacya z kordonka białego i czerwonego na suknię ciemno zieloną (prototyp: cuha góralska). Kapelusik czarny, góralski, filcowy z muszelkami i piórem sokolem. Pas z oryginalną klamrą (jubiler Czaplicki w Krakowie).

3. Suknia balowa, biała, jedwabna lub atłasowa. Haft zakopiański złoty, ciemno-matowy. Naramienniki z haftu ażurowego.

Wzory te — pisze p. Jasieński — nie są oczywiście alfą i omegą tego, co zrobić można. To próby, to bodziec do rzeczy lepszych. Motywów jest milion i milion sposobów ich stosowania. Niechaj wyobraźnia naszych pań cokolwiek popracuje. Prawdziwa elegantka zawsze modę modyfikuje, tworzy i stosuje do kształtów, płci, wzrostu, koloru włosów, jakiemi ją natura obdarzyła.

Uparty wasal. Olbrzymie imperyum brytańskie, jak dawny Rzym, nie ma dnia bez wojny, większej, albo miniaturowej. Jedną z „wesołych wojen" toczy Anglia z „królem" wyspy Tory i to od lat wielu. Wysepka Tory jest to pusty, samotny skrawek lądu, o mil 9 od irlandzkiego wybrzeża odległy. Liczy 500 mieszkańców, posiada własny język, własny rząd i własną religię, a w dodatku bardzo niespokojnie usposobionych obywateli. Ponieważ, według ich mniemania, są oni ludem niepodległym, nie chcą płacić ani rządowi podatków, ani właścicielowi wyspy czynszu dzierżawnego. Temi dniami właśnie ma tam zawinąć statek wojenny, aby wesprzeć policyę irlandzką w wyrugowaniu opornych dzierżawców. Mieszkańcy wyspy są to przeważnie rybacy, wykonywujący rzemiosło swe na łodziach norweskich. Łodzie te nabywają na raty. Jest lat 17 temu, jak dla zmuszenia spornych do płacenia, wysłano na Tory kanonierkę „Wesp", ale okręt rozbił się wówczas przy brzegach południowych, a cała załoga utonęła. Wypadek ten uważali mieszkańcy za wyrok Opatrzności za wstawieniem się św. Kolumby.

Rząd wyspy spoczywa we wspólnych rękach króla i kapłana. Król jest panującym z mocy swej siły osobistej; a w ubiegłych latach ciężkie staczano walki o tę władzę, bo ambitnych uzurpatorów dość się znalazło. Obecny król jest olbrzymem; mógłby uderzeniem pięści wołu obalić, gdyby woły znajdowały się na wyspie. Według podania, wyspę Tory zamieszkiwali dawniej sami olbrzymi. Book of Babymonte utrzymuje, że wyspa była niegdyś w posiadaniu Fomorianów, plemienia piratów i olbrzymów, ale było to jeszcze 1200 lat przed erą chrześciańską w Irlandyi. Turyści jawią się rzadko na wyspie Tory, bo ich tubylcy nie lubią. Ulubioną zabawą wyspiarzy jest, gdy się okręt jaki zbliży, biedz na brzegi, ofiarować pomoc i wołać o rzucenie liny. Żeglarz, nie znający tamtejszych ludzi, daje się wziąć na kawał, rzuca linę, a wtedy wyspiarze ciągną, ile tylko mogą, linę do brzegu, a następnie ją ucinają i umykają z szyderczym uśmiechem. Mają już „Torysi" wiadomość o grożącej im ponownej ekspedycyi egzekucyjnej, ale mają nadzieję, że jak pierwszy, tak i ten okręt rozbije się o skaliste brzegi wyspy.

Biadania „Swieta". Z Wilna piszą do nieprzyjaźnie względem Polaków usposobionego organu p. Komarowa: „Co się dzieje w Wilnie po zniesieniu jenerał gubernatorstwa? Pytanie to jest bardzo zajmujące i dla społeczeństwa rosyjskiego i dla państwa. Znaliśmy ludzi, którzy twierdzili, że jenerał gubernatorstwo przez swoje znaczenie i wpływy paraliżuje rosyjską działalność społeczną, i że bez niego rozwój społeczności rosyjskiej będzie szedł swobodniej. Dotąd jednakże nic nie usprawiedliwia tych przypuszczeń. Rosyjski środek administracyjny został stracony, ale społeczeństwo rosyjskie przez to nie podniosło się bynajmniej. Wszystko ucichło, pochowało się po domach, i w rzeczywistości to, co jest rosyjskiem, nigdy się nie ukazuje. Przytem pozostała dawniejsza niezgodność, dostarczająca przyczyn do tego, aby nie pomagać sobie wzajemnie, lecz przeciwnie raczej cieszyć się z cudzego nieszczęścia. Za to nierosyjskie żywioły wyraźnie podniosły głowę i zaczynają się zespalać. Przoduje w tym wypadku Towarzystwo rolnicze, składające się prawie wyłącznie z samych katolików-Polaków. Opracowano tam cały plan, w jaki sposób zebrać milion rubli na otwarcie w Wilnie wyższej szkoły rolniczej, i teraz toczą się rozprawy nad systemem wychowania i wykładów, wychodzące z tego punktu widzenia, że młodzież należy kierować i wychowywać w duchu „miejscowych tradycyj kraju". Założono tu pożyteczne i niezbędne Towarzystwo opieki nad dziećmi. Głównymi organizatorami i założycielami Tow. byli rdzenni Rosyanie prawosławni w liczbie 16 osób. Rosyanie ci pod wpływem mów, wygłoszonych w Orle, i prądów petersburskich, wybrali na prezesa p. Montwiłła (katolika), i cóż z tego wynikło? Kiedy Tow. rozpoczęło działalność, na wybory zgromadziło się tylu członków katolików, że ani jeden Rosyanin nie został wybrany do zarządu. Powtórzyło się tutaj to samo, co dzieje się w miejskim zarządzie wileńskim. Utworzono przy pomocy p. Montwiłła nową orkiestrę, która dwa razy na tydzień daje koncerta. Ale publiczność zbiera się tylko polska, ponieważ na czele stoją katolicy wraz z dyrygentem organistą. Tow. rolnicze, składające się — jak powiedzieliśmy — prawie wyłącznie z Polaków, tworzy kasę dla robotników i składa za nich pierwszą wypłatę. W Wilnie również organizuje się Tow. spożywcze rzemieślników. Tym sposobem, kończy „Swiet" — ożywienie rozszerza się i na niższe warstwy ludności polskiej".

Córka Wiktora Hugo. W paryskiem piśmie kobiecem *Fronde* znajdujemy wiadomość, że Adela Hugo, córka twórcy „Nędzników", żyje dotąd i odzyskała władze umysłowe. Była ona niegdyś ulubienicą ojca, porzuciła jednak dom rodzicielski i uciekła z oficerem marynarki angielskiej, a wkrótce po powrocie wpadła w głęboką melancholię i została umieszczona w zakładzie leczniczym w Saint-Mandé pod Paryżem, gdzie przebywała z własnej woli przez lat 30, choć stan jej zdrowia poprawił się znacznie. Ojciec powróciwszy z wygnania, odwiedzał Adelę często i zdołał ją wreszcie nakłonić do zamieszkania w osobnej willi w pobliżu Paryża, należącej do wielkiego domu zdrowia dla nerwowych; Adela Hugo, która ma obecnie lat 72, spędza czas na czytaniu dzieł naukowych, zwłaszcza zaś okazuje specyalne upodobanie do astronomii. Od czasu do czasu jeździ jeszcze do Paryża, bywa na widowiskach w teatrze z wielką przyjemnością, lecz siedzi zawsze w loży zakratowanej; tak chcą jej opiekunowie, na skutek polecenia ojca. Wiktor Hugo pozostawił — jak wiadomo — milionową fortunę, której połowę zapisał córce; po jej śmierci majątek ten przejdzie na dzieci zmarłego w młodym wieku jej brata Janinę i Jerzego Hugo. Pierwsza jest obecnie panią Charcot, Jerzy Hugo zaś rozwiódłszy się z pierwszą żoną, poślubił rozwiedzioną żonę pisarza Jana Ajalberta, a przed paru laty zasłynął z różnych awanturniczych przygód i procesów.

Kant o wielkim losie. W ostatnim tomiku „Studyów o Kancie" wydawanych zeszytami przez dr. Vaihingera w Hali, czytamy określenie filozofa, dostępne dla każdego. Kant pisze: „Dajmy na to, że loterya klasyczna ma 60,000 losów i że główna wygrana wynosi 60.000 talarów. Wygrać nie może ten, kto biletu nie ma, natomiast pewien jesst wygranej taki, który wziął 60,000 losów. Pomiędzy tymi dwoma punktami krańcowymi leży... możliwość, która się tak przedstawia, jak 1 do 59.999. Ta możliwość jest nieprawdopodobną, gdy się ma jeden los, dwa razy prawdopodobniejsza przy dwu losach. Ale przedewszystkiem, jeśli chcesz grać na loteryi, zbadaj wpierw, czy masz to, co ludzie zwą szczęściem. Jeżeli w szkołach bywałeś karany za innych, jeżeli bułka nasmarowana padała ci zwykle masłem na ziemię, jeżeli jąkałeś się w chwili wygłaszania komplementu, jeżeli zwykle wciągałeś prawy but na lewą nogę, w takim razie powiedz sobie, że szczęścia nie masz i nie trać pieniędzy na loteryę. Jeżeli jednak dachówki spadały za tobą, nie musnąwszy cię nawet, jeżeli pieniądze znajdowałeś na ulicy, jeżeli udawało ci się wracać do domu na minutę przed zamknięciem bramy i nic stróżowi nie płacić, jeżeli na egzaminie pytano cię o to właśnie, coś wczoraj lub dzisiaj powtarzał, jeżeli zdobywałeś szańce i reduty i zostałeś oficerem, nie powąchawszy prochu, w takim razie masz szczęście i którykolwiek numer weźmiesz na loteryi, ten właśnie wygra."

Lwowskie tow. ratunkowe rozwija się stale, zakreślając coraz szersze kręgi swej zbawiennej działalności. Rok ubiegły może ono zaliczyć do szczęśliwych. Dzięki ofiarności gminy otrzymało towarzystwo piękny lokal złożony z 5 jasnych pokoi w zabudowaniu straży pożarnej. Publiczność nasza coraz żywiej interesuje się tem pożytecznem stowarzyszeniem, o czem świadczy wymownie stale wzrastająca liczba członków wspierających, oraz liczne wzywania pogotowia ratunkowego do nieszczęśliwych wypadków, które z końcem roku ubiegłego dosięgły poważnej liczby 25.470. Miasto nasze zżyło się już zupełnie z instytucyą, której jedynym celem jest nieść pomoc cierpiącym braciom. Szczere uznanie należy się niestrudzonym pracownikom, naszym dyplomowanym lekarzom, którzy bezinteresownie poświęcają dnie i noce na usługi ludzi nieszczęściami nawiedzonych. Byłoby pożądanem, aby społeczeństwo nasze za przykładem Warszawy, Pragi itd. gorliwiej niż dotąd spieszyło towarzystwu z pomocą materyalną.

W przyszłości zamierza towarzystwo utworzyć rodzaj małego szpitala o kilku łóżkach tuż przy swoim lokalu, celem tymczasowego pomieszczenia tych chorych, których groźny stan chorobowy (np. wstrząśnienia mózgu, krwiotoki, udary mózgowe) nie pozwala na natychmiastowe przewiezienie ich do domu lub szpitala.

W dorocznem sprawozdaniu Tow. ratunkowe wyraża podziękowanie instytucyom i osobom, które wspierały czynnie to pożyteczne towarzystwo. Są to: Sejm, gmina m. Lwowa, stow. Czerwonego Krzyża, marszałek hr. Potocki, prof. Małecki, dr. Pisek, G. Kohn, L. Bratkowski, J. Mann, G. Milan, R. Krimmer, Tow. zalicz. urzędników pocztowych itd. Prezesem towarzystwa jest dr. E. Stroynowski, sekretarzem dr. K. Haisig, opiekunem dr. G. Małachowski. Przychód wynosił 11.758 kor., rozchód 9.070 kor., pozostaje 2.688 k. Lekarzy ordynujących jest 12: dr. E. Stroynowski, dr. K. Haisig, dr. S. Gąsiorowski, dr. J. Fels, dr. J. Gołąb, dr. J. Korman, dr. Wł. Kruszyński, dr. M. Margulies, dr. H. Mańkowski, dr. D. Reizes, dr. T. Walsleben i dr. L. Weisberg. Gmina udziela rocznej subwencyi 3.400 k., gal. kasa oszczędności 1.000 k., stow. Czerwonego krzyża 200 k., tow. „Szczera Przyjaźń" 200 k.

Członkami dożywotnimi są: Hr. St. Badeniowa, L. Bratkowski, J. ks. Czartoryski, M. ks. Czartoryska, R. Fränkel, J. Gall, J. Gnoiński, dr. W. Holzer, S. Horowitz, L. Kolischer, W. Kozłowski, J. Lewiński, dr. J. Mahl, prof. dr. A. Małecki, W. Matyskiewicz, dr. A. Pawlikowski, namiestnik J. E. dr. Leon hr. Piniński, dr. W. Pisek, J. Podgórski, ks. P. Rolny, K. Schayer, firma Siemens-Halske, St. hr. Siemieński-Lewicki, J. E. dr. K. Tchorznicki, firma Wallach i syn, M. Winckler, dalej dyrekcya miejskiej kolei elektrycznej, dyrekcya tramwaju konnego, Kasyno narodowe i Tow. łyżwiarskie.

O telegrafie i poczcie piszą nam z prowincyi: Zdawałoby się, że u nas niektóre władze tylko dlatego milczenie i spokój jakiś czas zachowują, aby naraz wyłonić jakiś projekt zrodzony całym wysiłkiem ich znużonej wyobraźni. Owocem takiego wysiłku była reforma uiszczania opłaty dla posłańców telegraficznych do miejscowości co najmniej o kilometr od stacyi oddalonych. Ustanonowiono 20 hl. opłaty od kilometra ale którą nadający telegram opłacić z góry nie może z obawy przed możliwą omyłką *in minus*, którąby rząd ponosił, o tem zaś, że odbierający niesłusznie, niezasłużenie (kiedy opłaca podatek na utrzymanie tej instytucyi ku swemu pożytkowi) narażonym bywa na zapłacenie, stosownie do swego oddalenia od stacyi, czasem nawet kilku koron, nie pomyślano zgoła. Skutkiem tego, jeśli ktoś przez słuszną delikatność nie chce swym telegramem obciążać kieszeni swego bliźniego, musi złożyć 6 koron kaucyi, która mu zostanie zwróconą do .. tygodnia, jak sami doświadczyliśmy. Cóż więc pozostaje temu, który dla tych 6 koron nie może przerywać sobie podróży lub wyjazdu swego opóźniać. Darowuje wspaniałomyślnie tę sumę rządowi, co się z pewnością nie przyczyni do usunięcia tej, żeby nie użyć właściwego wyrażenia, wygodnej ustawy. Wprawdzie mamy tylko pozory publiczne murzyńskiego plemienia do bata przywykłego, prywatnie utyskujemy, narzekamy, odgrażamy się, ale tylko w kółku znajomych naszych dochodzą do najwyższych tonów głosy naszego oburzenia; nikomu dotąd na myśl nie przyszło użyć, jak się to na całym świecie dzieje, organu prasy dla wyrażenia słusznej skargi!

Swieżo np. starania się nasze o składnicę pocztową, jeśli już nie o pocztę w Ożomli, gminie ruskiej a Schumlau gminie niemieckiej, położonych między Sądową Wisznią o 8 km. a Jaworowem o 10 km., odniosły tak skutek, że już nie wolno nam posyłać do Sąd. Wiszni po listy lub też opłacać rocznie pocztowca, aby nam listy w osobnym worku zrzucał po drodze gdzie je czekający posłaniec odbierał, lecz zmuszeni jesteśmy czekać dzień cały, zanim via Jaworów-Przyłbicy-Mużyłowice Nowosiółki *retro* do opuszczonej po drodze Dżomli powróci, a listy przez tyle rąk przechodzące, roznoszone przez piechotyńca, opatrznościowo w części uchowane do portu dobijają. Trudne do uwierzenia, ażeby jeden posłaniec udźwignąć mógł przesyłki pocztowe dla tylu gmin i pobocznych im wsi i mógł podczas zawiei wszystkich w jednym dniu obsłużyć. Układu żadnego z pocztą w Sądowej Wiszni zrobić niepodobna, gdyż stempel pocztowy musi być na nasze listy przyłożony przez pocztę w Jaworowie. I o tak radykalnej zmianie stosunków, bo dotyczącej adresu nie otrzymali żadnego urzędowego uwiadomienia członkowie gmin Ożomli i Schumlau. Może oddalając nas od zachodu, chcą nas miłościwie zbliżyć do cywilizacyi! Kosztuje nas tylko ten postęp na razie cały dzień opóźnienia w odbiorze wysyłki tak listów, jak gazet.

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
„	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
„	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Kőrösmező, Potutor, Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
„	7·40	z Czerniowiec, Iztkan, Stanisławowa
„	8·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7.35	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
„	9·42	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőrösmező
„	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
		Na dworzec „Podzamcze":
„	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
„	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z „ „ „ „ Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
„	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Uwaga: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
„	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
„	6·25	„ Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	„ Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka noka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
„	10.25	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·25	„ Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·20	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·20	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mező-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnopola i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·52	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9
„	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu Seretu, Brodiny, Suczawy
„	11.00	„ Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
„	11·10	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		Z dworca Podzamcze:
„	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
„	9·42	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	„ Tarnopola i Brodów
„	11·32	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.